

6005

Notes ELLE

Kino ■ Telewizja ■ Teatr ■ Muzyka ■ Sztuka ■ Książki

Kobieta reżyser? Ratunku! – Słyszałam te słowa z wielu ust. Na początku trochę się przeciwko temu buntowałam, później zaczęłam myśleć, że może to nie jest zawód dla kobiety. Marzyłam jednak o teatrze. Znalazłam się na wydziale aktorskim PWST, ale dopiero przy okazji spektakli dyplomowych zrozumiałam, że to był błąd. Uświadomiłam sobie, że zupełnie nie odczuwam potrzeby publicznego występowania przed ludźmi. A bez tego moja gra nikomu nie przyniesie satysfakcji: ani mnie, ani widzom. Wielu aktorów przeżywa tragedię, bo zrozumieli to zbyt późno... Zaraz po dyplomie zdałam na wydział reżyserii. Byłam pierwszą, przyjętą po latach kandydatką płci żeńskiej. Istnieje taka teoria, że panowie mają umysł syntetyczny, natomiast panie analityczny, i właśnie dlatego z kobiecej reżyserii ponoć nic nie wychodzi. Wzięłam to sobie bardzo do serca. Uznałam, że muszę znaleźć sposób na zakręcenie w sobie kurków z kobiecością. A więc koniec z histerią, zmiennością nastrojów, skupieniem się na detalu i zapominaniem o całości.

Każdy znajduje w tej pracy własny patent na kontakty z ludźmi. Ja powoli dochodzę do swojego. Nie uważam się za reżysera. To funkcja, którą wpisuję na umowach w rubryce: zawód. Jestem kimś w rodzaju akuszerki. Moja rola polega na pomocy w rodzeniu się myśli. Proponuję pewne rozwiązania, ale bardzo uważnie słucham też aktorów. Czasami nasze teorie się ścierają i pojawia się jeszcze coś innego, nowa wartość.

Stawiając pierwsze kroki w tym zawodzie, nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać. Staralam się więc być takim reżyserem, z jakim jako aktorka sama chciałabym pracować. Teraz tym, co najbardziej kocham i na czym najbardziej mi zależy, są spotkania z ludźmi. Nie wierzę w to, że można uprawiać jakąkolwiek działalność twórczą, nie inwestując własnej energii w ludzi. Ile z siebie dam, tyle otrzymam. Cieszę się, jeśli uda mi się zakochać w aktorach, z którymi pracuję. Tak się z reguły dzieje i potem moje przedstawienia to takie dzieci miłości...

Mój pierwszy spektakl dla telewizji, „Małe sztuki dla sceny jarmarcznej” Muzy Pawłowej, realizowałam, będąc w ósmym miesiącu ciąży. Kolaudacja odbyła się na trzy tygodnie przed porodem, więc niemal równocześnie urodziłam dziecko i pierwsze przedstawienie. Pracy nad „Uciekła mi przepióreczka” Żeromskiego podjęłam się, kiedy mój synek Franek miał trzy miesiące i grzecznie czekał w garderobie ze swoim tatą na przerwę w nagraniu, żebym mogła go nakarmić...

Nadal nie bardzo sobie radzę jako kobieta. Żyję w rozdwojeniu, na planie myślę, co dzieje się w domu. Podejrzewam zresztą, że to ja jeszcze nie odciąłam pępowiny, a mój synek już tak. To wszystko jest oczywiście bardzo trudne, ale bez Franka nie zrobiłabym nic... Najważniejszy jest dla mnie sam proces twórczy: cudowny i radosny. Pracuję wtedy, kiedy mam coś do powiedzenia o świecie. Na razie szukam... W życiu mamy tak strasznie mało czasu. A przecież wszystko, co robimy, jest jakąś formą spędzania czasu i tylko od nas zależy, którą z nich wybierzemy, czy będziemy się kłócić i awanturować, czy też tworzyć coś z pasją i desperacją...

AGNIESZKA GLIŃSKA

AGNIESZKA GLIŃSKA Zakręcić kurki z kobiecością



Agnieszka Glińska, 28 lat, absolwentka wydziału aktorskiego i reżyserii warszawskiej PWST. Autorka wielu spektakli Teatru Telewizji i przedstawień teatralnych, m.in. głośnego „Jordana” w warszawskim Teatrze Powszechnym. Przygotowuje „Kram Karoliny” Ghelderode w krakowskim Teatrze Starym.